



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



D-r ZOFJA DĄSZYŃSKA-GOLIŃSKA

PRZEZ KOOPERATYWY DO PRZYSZŁEGO USTROJU

WYDANIE CZWARTE ROZSZERZONE I DOPEŁNIOME
PRZEZ AUTORKE.



WYDAWNICTWO WYDZIAŁU PROPAGANDY ZWIĄZKU POLSK.
STOW. SPOŻ. WARSZAWA-MOKOTÓW, ULICA ORAZYNY
1921



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13

Centimetres

Inches



D-r ZOFJA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA

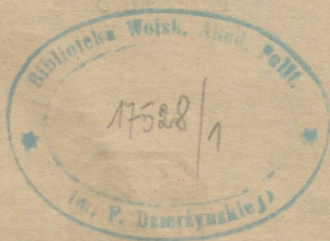
PRZEZ KOOPERATYWY DO PRZYSZŁEGO USTROJU

WYDANIE CZWARTE ROZSZERZONE I DOPEŁNIONE
PRZEZ AUTORKĘ.



WYDAWNICTWO WYDZIAŁU PROPAGANDY ZWIĄZKU POLSK.
STOW. SPOŻ. WARSZAWA-MOKOTÓW, ULICA GRĄŻYNY

1921



Druk Wacława Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.

Czy daleki jest przyszły ustrój społeczny?

Troski, kłopoty, drożyzna, wyzysk handlarza, oto co wypełnia dzień każdy. Żyjemy jednak nadzieją, że przyszłość będzie inna i że ten kraj naszych dzieci zakwitnie kwiatami szczęścia. To też jednym z najważniejszych pytań, jakie zadaje sobie proletariusz, jest jak przedstawiać się będzie przyszły ustrój społeczny?

Wierzymy, że będzie on lepszy, sprawiedliwszy, że panoszyć się przestanie wielki właściciel ziemi i kapitalista, a skończy się nędza zapracowanego robotnika. Pomimo to niełatwo stworzyć taką ziemię obiecaną, w której ludzie będą wolni, szczęśliwi i zamożni. Bo jak tu zmienić wszystko złe, jak zwalczyć potęgę kapitału, usunąć prywatnych przedsiębiorców? Do tego potrzeba nietylko bogactwa i siły, które zdobyć się dają przez rewolucję, ale trzeba

umiejętności i pracy, aby na miejsce świata zburzonego postawić nowy.

Wyobrazić sobie przyszłego ustroju we wszystkich jego szczegółach niepodobna; nie sądzimy przecież, aby był on w krainie bajek. Przeciwnie, każdy dzień nas do niego zbliżać może, pod warunkiem jednak, że z tego dnia potrafimy skorzystać. Już dziś tworzą się nowe formy przedsiębiorstw: fabryki, magazyny, folwarki, które nie należą do prywatnych bogaczy, ale do ludu pracującego. Lud sam je stworzył, własną pracą i pieniędzmi je utrzymuje, on niemi rządzi przez swych urzędników. Patrząc na olbrzymi rozrost tych instytucji, w których lud sam sobie pomaga, a zatym instytucji sam o pomocy, uwierzyć trzeba że wrastamy w ustrój przyszły i że nie jest on mrzonką, ale światą dziś już i to niedaleko. Wzajemna pomoc bowiem, działanie zbiorowe, czyli kooperacja, dały ogromną siłę i wielkie kapitały w ręce pracownikom samym nietylko gdzieś daleko, na szerokim świecie, ale i u nas w Polsce.

Wojna, która zburzyła przemysł i handel prywatny, kooperatywom dała nowy rozpęd.

O tych kooperatywach i o zasadach, na jakich się opierają, opowiadać tu będę. A czytelnicy sami przekonają się, że system kooperatywny usuwa wyzysk i panowanie prywatnego kapitału, że sprowadza

lepsze warunki bytu i że stać się może tym właśnie sposobem wytwarzania i podziału, tą formą życia, która zapanuje w ustroju przyszłym. /

Współzawodnictwo i współdziałanie.

Sprawdza się dziś niestety łacińskie przysłowie „Człowiek człowiekowi wilkiem“. Chciwość, zazdrość, intrygi, ucisk słabszego przez możniejszych, wyzysk robotnika przez zarobkodawcę, oto powszechnie panujące zasady. Walka klas stawia naprzeciw siebie zorganizowanych robotników i niemniej solidarnych kapitalistów i czujnie strzec każdemu każe interesów swojej warstwy. A ta walka jest już wielkim postępem, bo opiera się na organizacji. Robotnik pojedynczy nie walczy, ale cierpi. Gdy za swą pracę zażąda wyższej płacy, gdy wymaga od nadzorca ludzkiego traktowania, usuną go, wygłodzą, a więc zmiążdżą. Organizacja daje mu siłę. W organizacji bowiem już nie panuje walka, ale wzajemne zrozumienie, wspólne cele i współdziałanie ku osiągnięciu tych celów. Mamy przeto dowód, że istnieje i inna zasada, a mianowicie: „człowiek człowiekowi bratem“, czy towarzyszem wiernym w doli i niedoli.

Braterstwo takie objąć powinno nietylko ludzi jednej klasy, ale sięgnąć dalej. Jako oby-

watele państwa polskiego mamy wspólne interesy. Wszystkim nam zależy na podtrzymaniu jego trwałości, siły i zamożności, a więc na usunięciu nieuczciwych i nierzetelnych czynów. Jako kooperatyści odczuwamy bliskość naszą z uczciwymi ludźmi innych narodów, którzy na tej samej drodze chcą los własny i swojej ojczyzny poprawić. Łączmy się zatem i zastanawiajmy nie tylko nad tym co nas różni, ale z tą samą siłą nad tym, co nas zbliża, a wytworzymy społeczność uczciwych ludzi. Społeczność ta może być nie tylko narodową, ale sięga dalej do innych narodów. Przeciwstawia ona braterstwo rzetelnych obywateli dążeniom do wyzyskania ich słabości. Organizacja uświadomi nam siłę naszą i poda środki obrony.

Potrzeby ludzkie.

Cel każdej pracy zarobkowej stanowi zaspokojenie potrzeb. Gdy czas i siły pracującego ludu zostały już uzależnione przez właścicieli kapitału i gruntów, to o zaspakajaniu potrzeb każdy sam myśleć musi. Kupujemy każdy towar po cenie trzy, cztery, a niekiedy dziesięć i sto razy droższej, aniżeli on kosztuje w fabryce, czy w warsztacie. Rolnik, opanowany przez paskarza-pośrednika, zapomniał o potrzebach miast i ludności przemysłowej, której wytwory są mu przecież niezbędne.

Pomyślmy, ilu ludzi żyje z handlu. Przedewszystkim kupiec hurtownik, wielki pan rozporządzający znacznym kapitałem, ajenci, rozwożący próbki i zachwalający towary. Dalej idą duże magazyny kupieckie, w których zaopatrują się drobniejsze sklepy, wreszcie kramarze, przekupki, szmuglerzy, pomocnicy ich i t. d. Wszystkich tych ludzi utrzymywać, a często i bogacić musimy, czyniąc nasze skromne zakupy. W dodatku, im uboższy człowiek, tym gorszy otrzymuje towar. Chodzi mu o taniość, bierze więc ochłapy mięsa, chleb, który nie dowoża i pieczony jest z otrębami, kawę, do której domieszano palonej fasoli, węgiel, gdzie są kamienie, odzień używane i nie dezynfekowane, które mu przynosi zarazę i t. p.

Kobiety, które rozporządzają zarobionym skąpym groszem, najlepiej wiedzą, jakie jest ich życie, uzależnione od kupieckiego kapitału. Dla nich ideałem być powinno, ażeby wreszcie uregulować się to dało, żeby kupowały taniej, aby ich nie oszukiwano, nie wyzyskiwano. Czy jest jednak środek, aby temu zaradzić?

Stowarzyszenia spożywców.

Pomyśleli o tym kooperatyści.

Kooperatywy, po polsku spółdzielnie spożywców, są to miejsca sprzedaży, wytworzone przez sa-

mych spożywców. Spożywcą jest każdy ubogi i bogaty, robotnik i kapitalista, i każdy może też być kooperatystą, trzeba się tylko o to postarać. W tym celu zakładamy własne sklepy i sami zaopatrujemy je we wszystko, co do utrzymania potrzebne.

Kapitał, potrzebny do założenia sklepu, nie jest wielki. Wystarczy nająć mieszkanie i zakupić towaru na początek, znaleźć uczciwego człowieka, któryby się sprzedażą zajmował. Takiego człowieka trzeba należycie opłacać, aby cały czas mógł stowarzyszeniu oddawać. Nie potrzebuje on być kupcem zawodowym, ale powinien być uczciwym, skrzętnym i mądrym pracownikiem, by nie dał się oszukać i nie oszukiwał kupujących.

Gdy np. 100 ludzi złoży po 1000 marek będzie to już sto tysięcy, a większość naszych sklepikarzy z mniejszym rozpoczyna kapitałem. 1000 marek można wpłacać stopniowo, np. po 50 co tydzień. A te marki nie idą na przepadłe, bo przecież handel daje zyski, kupujących i członków wciąż przybywa, a każdy kupujący jest współwłaścicielem, ponieważ ma swój udział. O ile ceny wzrastają do udziału trzeba dopłacić. Tak samo stow. może wymagać złożenia wyższej kwoty, jeżeli trzeba dokonać większego zakupu.

W dzisiejszych powojennych warunkach towaru jest mało, trzeba go nabywać kiedy się sposobność

nadarzy i nie zwlekać z wpłatą, choćby ona narazie była uciążliwą. Pieniądze zostaną zwrócone w tańszym towarze, trzeba jednak pilnować, czy będą właściwie użyte. Udziałowiec musi dbać o swój sklep. Przedewszystkim kupować tylko w stowarzyszeniu. Każde zakupno powiększa obrót, daje zysk własnemu sklepielowi. Trzeba ustanowić zarząd i radę nadzorczą, która bez wszelkiego wynagrodzenia, tylko przez poczucie obowiązku obywatelskiego, kontroluje czy sprzedaż idzie uczciwie, czy kasjer nie uszczupla majątku. Wszyscy troszczyć się powinni, ażeby znaleźć tanie i pewne źródła zakupów, ustanowić niskie ceny, nabywać tylko te artykuły, które istotnie znajdują nabywców.

Przekonano się, że na początek niewielu płatnych ludzi wystarczy, o reszcie myślą sami kooperatyści.

Decydują oni na Walnym Zgromadzeniu, zwołowanym np. co pół roku, w którym każdy członek stow. ma jeden głos. Czy złożył jeden, czy kilka udziałów głosuje i decyduje nie jako właściciel kapitału, ale jako pełnoprawny członek. W towarzystwie akcyjnym członek jest tylko reprezentantem kapitału. Nie chodzi o jego potrzeby, czy uzdolnienie, ale o kapitał. Jeżeli złożył połowę całego kapitału w akcjach, ma połowę głosów. W spółdzielni i naczzej. Wolno mu nabyć zaledwie parę udziałów, a na zgroma-

dzeniu udziałowców taki sam wpływ mieć będzie, jak posiadacz jednego.

Jakie korzyści otrzymuje kooperatysta?

Korzyści te są wszechstronne. Towary spółka sprzedaje po niższej cenie, bo nikomu o zysk nie chodzi, a tylko o pokrycie kosztów. Zmusza to wielokroć kupców prywatnych do obniżania cen.

Zafalszowania towarów są plagą spożywcy. Obecnie kiedy po wojnie rozpanoszyło się paskarstwo zafalszowania dochodzą do potwornych rozmiarów. Falszuje się masło, ser, mleko. Wgniata się do masła tyle wody, że właściwego tłuszczu ze śmietany, czy śmietanki pozostaje zaledwie piąta część, a funt opakowany, jako masło śmietankowe kosztuje setki marek. Po miastach założono specjalne pracownie dla badania żywności, mydła, lekarstw i t. p. Taka pracownia w Warszawie w 1917 r. dokonała 4531 analiz (rozbioru towarów). I oto okazało się, że 964 próbki były nie do użycia, a 1035 zafalszowanych. Znaczy to, że na 100 towarów kupował warszawiak 45 szkodliwych, oszukańczych, że nie tylko nabiał, ale chleb, kasza, tłuszcze, wędliny, mięso, kawa, cukierki, wody gazowe, mydło, lekarstwa i t. p. są fałszowane, a wydane na nie pieniądze przynoszą nam szkodę, nie pożytek.

W stow. sprzedaje się tylko towar dobry, nie zafalszowany, bo nikt dla samego siebie fałszować nie będzie. Waga i miara jest rzetelna, bo nad tym czuwać wolno każdemu udziałowcowi.

Z biegiem czasu sklep wzrasta, mieści się w piękniejszym lokalu, sprowadza towary wprost od fabrykantów, a zatem tańsze i lepsze, obsługa jest staranna, opakowanie czyste, a udziałowców przybywa. Po upływie roku okazuje się już, że powstał zysk, który: 1) wpłaca się jako procent od udziałów czyli dywidenda, oraz 2) idzie na rozszerzenie sklepu.

To jednak jeszcze nie wszystko. Przy każdym zakupie stow. nawet sprzedając po niższej od sąsiednich sklepów cenie, cośkolwiek zarabia. Najwięcej zarobi na tych, którzy kupili za najwyższą kwotę. Nie są to najzamożniejsi, ale zwykle ci, co najwerniej kupowali w stowarzyszeniu, co szli do niego po groszowy nawet zakup. Stow. wypłaca każdemu tyle, ile na nim zarobiło. Zdziwiona gospodyni, która kupowała przez rok cały, ciesząc się, że ma towar dobry i tani, i wpłaciła np. 80000 otrzymuje odrazu 4000 marek. Jakże ta kwota przydatną będzie na zakupno ubrania lub sprzętu do domu!

Zasady stow. spożywców.

1. W stow. kupować można tylko za gotówkę. Wyklucza to możliwość zadłużenia.

Przyzwyczajają do kupowania jedynie artykułów potrzebnych i godzenia rozchodów z dochodami. Wykazuje najwyraźniej, że gdy dochody są za małe to postarać się trzeba o zarobek, lub upomnieć o wyższą płacę.

2. Kto złożył udział, musi kupować w stow. Inaczej stow. nie będzie się rozwijało, udział nie przyniesie procentu, a stow. zostanie zawsze małym sklepikiem.

3. Przy zakupach w stow. robi się oszczędności, bo nadwyżka, wpłacona za towar, przypada na dobro kupującego. A zatem, kto więcej kupił, więcej oszczędził. Spłaca mu to w końcu roku.

4. Udziałowiec jest współwłaścicielem stow. i powinien dbać o jego rozwój. Ma do tego prawo, bo stow. urządza zgromadzenia walne, na których każdy przemawiać i głosować może.

5. Od udziałów wypłacane są procenty niskie, zwykle nie więcej, jak 5 od 100.

6. Na końcu roku, czy półrocza, oblicza się zwroty od zakupów i rozdziela każdemu według kwoty, za którą zakupił towarów.

7. Udziałowcy, dbając o rozwój stow., nie powinni żądać całej nadwyżki (zysku)

ale pozostawić część przynajmniej na rozszerzenie przedsiębiorstwa. Będzie to kapitał zasobowy.

8. Kapitał zasobowy idzie na powiększenie sklepu i zakup większej ilości towarów, na budowę własnego domu, ażeby nie płacić czynszu i pomieścić w nim inne wspólne instytucje, jak kasy, czytelnie, biblioteki, sale zabaw, lokale dla stowarzyszeń i t. d.

9. Stow. w Polsce sprzedawać wolno i nie członkom. Podobnie jest w innych krajach. W Belgji i w Anglji kupować w sklepie spółki może każdy, ale naturalnie z nadwyżek korzystają tylko członkowie. Podobnie można i należy sprzedawać towary, nabywane w ograniczonych ilościach tylko członkom. Trzeba zatem złożyć udział i dopełniać go we właściwym czasie, ażeby mieć prawo zakupu wszystkiego, co stow. posiada. Ponieważ stow. w trudnych warunkach obecnych nie zawsze zaopatrywać się może we wszelkie towary, przyjęto zwyczaj wypisywania na tablicy nazwy i ceny artykułów, które w danym dniu nabyć można. Ceny towarów są jednakowe dla wszystkich kupujących.

10. We własnym interesie dbać powinien każdy udziałowiec o zdobycie jak największej liczby wspól-

ników. Im większe rozmiary stow., tym lepiej może być ono prowadzone i tym taniej sprzedawać.

11. Udziałowcy przy powodzeniu sklepu i rozroście obrotów, dbać powinni o tworzenie nowych stow. dla budowy domów, udzielania pożyczek, zakładania piekarni, aptek, fabryk obuwia, odzienia i innych.

12. Udziałowcy pamiętać winni, że każdy kooperatysta jest im bliższy od tego, kto obojętnie patrzy na ich zabiegi i starania, powinni czuć się rodziną, która się wzajemnie wspomaga.

Postępy stow. spożywców.

Stosowanie się do tych 12 przykazań uczyniło z kooperatystów potęgę. Rozsypane po różnych krajach kooperatywy liczą się dziś do największych przedsiębiorstw świata. Posiadają one wspaniałe pałace, okręty, grunty, fabryki, mnóstwo domów mieszkalnych dla członków, banki pożyczkowo-oszczędnościowe i szkoły. Kooperatywy dbają o rozrywki i życie duchowe członków, przez urządzenie wykładów, przedstawień teatralnych, bibliotek, czytelni, wspólnych podróży po kraju i zagranicę i t. p.

Niewątpliwie, niejedna spółka taka upadła, albo

też nie potrafiła się rozwinąć. Ale zwykłą przyczyną było tu niestosowanie się do wymienionych zasad. Jeżeli kooperatyści dbają tylko o podwyższenie osobistego dochodu, jeżeli przy końcu roku, bez względu na rozwój stow., rozdrapują całą nadwyżkę, to stow. nie może rosnąć, ani wytrzymać konkurencji prywatnych handlarzy. Jest to karygodne niedbalstwo, które mściło się np. upadkiem wielu stow. w byłej Galicji. Podobnie szkodliwe jest werbowanie członków, którzy tylko składają udziały, a nie troszczą się o stow., nie kupują w nim towarów. Tacy członkowie, to raczej balast. Lepiej pożyczyć od nich pieniędzy, a potem zwrócić, niż dawać im prawa członka, z których niewłaściwy zrobić mogą użytek, skoro nie obchodzi ich powodzenie samej sprawy.

Wielką trudność stanowić będzie należenie kooperatystów do różnych warstw społeczeństwa. Rodzina robotnicza najchętniej zje kielbasę lub tłusty schab. Profesorowi, który ślęczy nad książkami szkodzić może nadmiar tłuszczów, żąda innego towaru.

Żądania przy zakupach będą przeto różne. Trudno również ustanowić stosunki wzajemnej pomocy, które wśród kooperatystów wytwarzają zabiegliwość i dbającą o pomyślność każdego członka całość. To też najlepiej rozwijają się kooperatywy czysto, czy przeważnie robotnicze, bo tu zapotrzebowanie rodziny

jest proste i stałe, a robotnicy, złączeni w stowarzyszenia zawodowe i w partje robotnicze, przywykli do solidarności i wzajemnej pomocy.

Solidarność i dobrze zrozumiany własny interes dały kooperatywom siłę i stworzyły bogactwa, o których się wspomniało. Wprost wierzyć się nie chce, aby z drobnych kwot, wpłacanych przez ludzi przeważnie ubogich, powstać mogły kapitały, które liczą dziś już nie na miliony, ale na miljardy. Skoro jednak weźmiemy pod uwagę, że kooperatystów już przed wielką wojną liczono w różnych krajach przeszło 20 milionów, a od tego czasu kooperatywy się rozwinęły i zdobyły nowe zastępy członków, że każdy z nich, nawet najbiedniejszy, kupując stale w stow. wyda w nim rocznie bodaj parę tysięcy, rachunek będzie łatwy.

Początki były jednak trudne i skromne; pomówmy o nich, ażeby przekonać naszych towarzyszy, że i w naszym kraju potęga kooperatyw jest możebną, że od nas samych zależy, aby się one rozwinęły. W Polsce rozrost kooperatyw idzie szybko, choćby dlatego, że nasz handel prywatny wogóle lichy jest prowadzony i miejsca ustąpić powinien spółdzielczemu.

Należenie do kooperatyw stało się koniecznością po miastach, gdzie tak trudno zdobywać żywność i materiały. Nie powinno to ustać, pomimo, że na-

staną czasy normalne. Skoro kooperatywy przetrwały najtrudniejszy okres niech nas nauczą samopomocy i uzdrowią wreszcie stosunki gospodarcze.

Początki kooperatywności.

Twórca idei kooperatywnej, wielki angielski reformator, Robert Owen jeszcze w początkach XIX wieku postanowił uzdrowić życie społeczne i „usunąć nienormalne i hańbiące kupowanie tanio i sprzedawanie drogo“. Projekty Owena pobudziły do myślenia i prób angielską klasę robotniczą. Najudatniejszą z nich okazało się stow. spożywców, założone przez ubogich robotników tkaczy flaneli w Rochdale, zwanych wielekroć ojcami angielskiego kooperatywności.

Stowarzyszenie kooperatywne w Rochdale powstało 1830 roku pod wpływem nauk Owena. A był to okres wiary w spółdzielczość wytwórców, którzy fabryki prywatne zastąpić chcieli przez udziałowe. Rochdale, osada zamieszkała przez 7000 ręcznych tkaczy, podjęła próbę. Zebrawszy tedy drobny kapitał założono wytwórnię flaneli, która jednak rozwijała się powoli, a wreszcie na skutek kryzysu musiała się

*) Opowiada o tym dwutomowe dzieło współczesnego działacza—G. J. Holyoake—Historja kooperacji, Londyn 1875.

zlikwidować. Robotnicy pozostali bez pracy, zjadali swoje oszczędności i bezradnie patrzyli w przyszłość. Energja i pomysłowość kilkudziesięciu jednostek wyratowały ich jednak z biedy. Jeden z nich, uczeń Owena, Karol Howarth, myśliciel, którego zasady uratowały ideę kooperatywności, postanowił dążyć do sprawiedliwego podziału zysków i kapitałów. Obok spółdzielstwa wystąpiła zatem idea sprawiedliwości, jako podstawa reformy, a początkiem opanowania życia gospodarczego stało się przeniesienie operacji handlowych do rąk samych spożywców.

Przyjęto zasadę dochodu przez zakupy, co znaczy, że zyski handlowe mają być rozdzielane między zakupujących członków, w stosunku do kwot wydanych przez nich we własnej kooperatywie, czyli stow. spożywców. Na tej drodze tworzą się kapitały, które służyć mogą zarówno jako kapitał przyszłych wytwórni, lub też być zwracane w postaci dywidendy.

Zgodnie z zasadą powyższą założono w 1843 r. ubogi na razie sklepik z małym kapitałem 28 funtów szterlingów, t. zn. 280 rubli złotych, złożonych przez 28 bezrobotnych tkaczy. Po 30 latach (w 1877 r.) liczba członków doszła do 8892, kapitał do 2 i pół milionów rubli, a czyste zyski wynosiły około pół miliona rocznie. Kooperatyści wybudowali wspólny gmach i w okolicy wzniesli 19 jeszcze większych dla filji swego stowarzyszenia.

Są to dziś ludzie zamożni, ponieważ w postaci zwrotów stow. wypłaciło im około 20 milj. rubli. Co ważniejsze zaś rozumieją potrzebę oświaty, czego najlepszym dowodem umieszczona w głównym gmachu bogata biblioteka, pracownie naukowe, teleskopy do badania nieba, mikroskopy dla użytku członków, czytelnie pism i gazet, sale wykładowe i wszelkie naukowe pomoce.

Stowarzyszenie w Rochdale posiada własną piekarnię, fabrykę wyrobów tytoniowych, rzeźnię, pracownie krawieckie i szewskie. Z oszczędności przez zakupy wytwarza się dochód, który pozwala wypłacać 10 — 15% dywidendy.

Największą jednak nagrodą pionierów jest to, że przyjęte dziś przez kooperatywę spożywczą zasady przez nich wypracowane zostały i że imię sprawiedliwych pionierów z Rochdalu (Equitable Pioneers of Rochdale) znane jest w każdym kraju i w każdej części świata, gdzie przeniknęła myśl spółdzielcza.

Wdzięczni kooperatyści angielscy postawili Owenowi pomnik w 1902 r.

Stow. Spółdzielcze w Anglii.

Zapoznajmy się z ruchem spółdzielczym w tym kraju, gdzie doszedł on do najwyższego dziś rozwoju.

W krajach Wielkiej Brytanji (w Anglii i Szkocji), które nazwać można ojczyzną kooperatywizmu, liczone w 1907 roku 1582 stow. Liczba ich obecnie już nie wzrasta, ponieważ kooperatywy rozumieją korzyści obrotów na wielką skalę i ześrodkowują swoje kapitały. Zamiast kilku stow. powstaje jedno większe i zamożniejsze. Nie porzucali na tem angielscy kooperatyści i rozwój spółdzielczy dalsze czynił postępy.

Statystyka, którą posiadamy za rok 1919, mówi, że w krajach Wielkiej Brytanji, to znaczy w Anglii z Walją, Szkocji oraz Irlandji liczone samych Stowarzyszeń Spożywców 1357 o liczbie 4 milionów 151 tysięcy członków. Stowarzyszenia te rozporządzały kapitałem udziałowym i pożyczkowym 740 i pół milionów rubli złotych, obroty handlowe roczne wynosiły prawie 2 miljardy w tej samej monecie (1990 milionów) a czysty zarobek na towarach, którym rozporządzali spożywcy stanowił około 204 milj. rubli złotem. W czasie wojny wzrosła liczba członków przeszło o milion.

Kraje W. Brytanji nie cierpiały na brak zboża, mięsa ani skór, czy tkanin z powodu działań wojennych, bo potężne to mocarstwo zasilają dowozy z zamorskich kolonji, z Australji, czy z azjatyckich Indji. Przystępowano do kooperatyw przeto nie z konieczności, dla wyżywienia się, jak się to u nas wielokroć

dzieje, ale z przekonania, że to najwyższa i najdoskonalsza ze znanych dotychczas form gospodarczej organizacji. Nic też dziwnego, że do obsłużenia kupujących trzeba było aż 130 zgórą tysięcy pracowników, a płace ich wyniosły 142 miliony rubli złotem. Olbrzymie te cyfry świadczą, że nic nie było w stanie zahamować postępu stowarzyszeń spółdzielczych. A przecież przechodziły one lata złe i dobre. Kryzysy i towarzyszące im bezrobocie i zubożenie utrudniały zakupy członkom, kupcy zmawiali się, by im przeszkadzać, hurtownicy odmawiali sprzedaży. Długo to jednak trwać nie mogło, bo osobisty interes zniewalał hurtowników do sprzedawania tym, którzy nabywali towarów za dziesiątki milionów. Centrale czynią zakupy wprost u fabrykantów, a zatym po najniższej cenie i korzystając z ustępstw, jakie fabryka robi największym odbiorcom. Takie towary jak zboże, herbatę, kawę przewożą na własnych okrętach. Zakładają też fabryki, które wprost dla nich wytwarzają; a więc olbrzymi młyn parowy w Silverton, piekarnię, fabrykę obuwia w Leicester, fabrykę ubrań w Leeds, wyrabiają biszkopty, ciasta, powidła, konserwy, marynaty, masło, czekoladę, kakao, mydło, glicerynę, świece, fajans, meble, cygara i wiele innych potrzebnych członkom artykułów.

Federacje kooperatyw i Hurtownie.

Opanowanie handlu detalicznego daje spożywcóm małe korzyści, o ile nie uda im się ująć w ręce zakupów hurtownych. Hurtownicy to właśnie te rekiny kapitału, które wprost od producentów rolnych zakupują zboże czy bawełnę, spędzają z Ukrainy bydło, wykupują skóry, przez agentów swoich dostają miliony jaj, rozporządzają węglem, słowem rządzą drobnymi kupcami i uzależniają spożywców. Stałym dążeniem kooperatystów jest przeto zakupywać u źródła, czyli u samych wytwórców i tworzyć własne hurtownie.

W każdym z krajów W. Brytanji znajduje się Hurtownia spółdzielcza, która czyni zakupy u producentów. Wysłannicy tych hurtowni udają się przeto do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej lub do Kanady po zakup zboża i mąki, jeżdżą do Grecji, aby zakupić owoce. Hurtownie posiadają olbrzymie budynki na składy zboża i herbaty, własne doki dla wyładowania towarów, pięć okrętów dla ich przewozu, słowem stanowią potęgę, z którą wytwórcy kapitalistyczni, nawet najzasobniejsi, liczyć się muszą.

Hurtownie powstały niemal jednocześnie w 1863 i 1864 r., a od tego czasu angielska i szkocka zgromadziły niemal wszystkie stow. spożywców w swoim kraju i potroiły obroty. Obrót Hurtowni angiel-

skiej doszedł w ostatnim roku do 893 milj. rubli złotych, a szkockiej do 248. Hurtownia irlandzka obejmuje kooperatywy rolnicze. Należy do niej 588 stowarzyszeń.

Na wzór Anglii powstały hurtownie i w innych krajach, a także w Polsce, o czym dalej mówić będziemy.

Poszczególnym stow. zakupy z pierwszej ręki wyjątkowo tylko udać się mogą. Rozporządzają one zbyt małym kapitałem i nie mają ludzi obznajmionych z rynkiem krajowego i wszechświatowego handlu. Potrzebną tu jest obszerniejsza organizacja. To też stow. miejscowe tworzą Związki, które łączą się w Związki Ogólno-Krajowe.

Taką organizację posiada W. Brytanja, gdzie stow. Spożywców połączyły się w związki ogólnokrajowe Anglii, Szkocji, oraz Irlandji.

Tworzą one od 1869 r. Związek. Celem Związku jest udzielenie kooperatywom wszelkiej pomocy, regulowanie prawodawstwa, odnoszącego się do stowarzyszeń spółdzielczych, szerzenie idei kooperatywnej. Poza temi celami nazewnątrz kooperatyw, Związek stara się handel i przemysł kooperatyw prowadzić na zasadach sprawiedliwości, uczciwości i porządku. Związkiem kieruje Rada Centralna, a delegaci kooperatyw co roku na Zielone Świąta zjeżdżają na ogólne obrady. Taki parlament kooperatystów ściąga także delegatów z krajów innych,

przyjeżdżają posłowie i dziennikarze, uczeni i społecznicy, aby obradom się przysłuchać.

Doroczne kongresy omawiają sprawy wspólne kooperatystom wszystkich trzech krajów.

Kooperatywy spożywców w Niemczech, Belgji i Szwajcarji.

Za przykładem Anglii poszły inne kraje, w których ruch spółdzielczy rozwija się dziś potężnie.

Wśród kilku organizacji centralnych spółdzielczych w Niemczech, największy jest Centralny Związek Niemieckich Stowarzyszeń Spożywców. Należało doń w 1914 r. 1717 tysięcy członków. Obroty hurtowni dochodziły do kwoty 152 milionów marek. Wojna i klęski Niemiec zgnębiły ten ruch na czas pewien. Ale już w 1919 r. kooperatywy niemieckie wykazują olbrzymi rozwój. Obroty hurtowni dochodzą do miljarda i 76 milj. marek, a wytwórnice dają produkty wartości 179 milionów.

Największe kooperatywy niemieckie istnieją w Hamburgu i we Wrocławiu. W Hamburgu spółka pod nazwą „Produkcja“, liczy 100 tysięcy członków. Budynek należący do niej, wznoszą się na największych placach miejskich. Rozrzucono po mieście 47 filji. Nawet i na wieś sięgnęła kooperatywa i posiada sklepy na 50 kilometrów w promieniu od miasta.

Szybki swój rozwój zawdzięcza „Produkcja“ przedewszystkim temu, że miasto jest wielkie i zamożne. Pierwszorzędny port daje zarobki licznej ludności robotniczej, zatrudnionej przy ładowaniu i wyładowywaniu, oraz budowie okrętów. Ponadto pomaga rozwojowi, że członkowie nie odbierają swej dywidendy, ale składają ją do kasy, jako oszczędności i fundusz żelazny. Kooperatywa mogła przeto urządzić piekarnię, rzeźnię, wybudowała 3 domy dla mieszkań robotniczych i zakupiła 6 placów pod budowę dalszych mieszkań.

Kooperatywa Lipsk-Plagwitz rozwija się również pomyślnie i liczy dziesiątki tysięcy członków. Kooperatywy te są dziełem robotników, którzy je uczciwie i rzetelnie prowadzą.

Podobnie jest w Belgji, ale trzeba uznawać program belgijskich socjalistów, ażeby być przyjętym na członka wielkich kooperatyw belgijskich.

W pięknej stolicy Belgji, Brukselli, i na jej przedmieściach stow. spółdzielcze wybudowało 6 olbrzymich domów, które służą na sklepy, sale zebrań, kawiarnie i zdaleka świadczą o jego zamożności.

Przykład Belgji mówi, że zamożne stowarzyszenia spółdzielcze powstają nietylko po wielkich państwach, jak Anglja lub Niemcy, ale równie dobrze rozwi-

nać się mogą i w małych. To samo potwierdzają stosunki szwajcarskie.

W Szwajcarii, gdzie mieszka zaledwie trzy milj. 753 tys. ludzi, do kooperatyw należy 355 tysięcy. Licząc zatem kooperatystów z rodzinami, kupuje w spółkach przeszło trzecia część całej ludności. Tam, gdzie każdy trzeci człowiek jest kooperatystą, musi się spółkom dobrze powodzić. Obrót stowarzyszeń doszedł do 260 milj. franków. Ruch szwajcarski powstał pod koniec zeszłego stulecia, dziś posiada wzorową Hurtownię.

Zamieszkujące Szwajcarię cztery narodowości: Niemcy, Francuzi, Włosi i Reto-Romanie żyją ze sobą w zgodzie i jako kooperatyści pracują we wspólnej Unii. Wydają pisma poświęcone kooperatyzmowi w języku każdej narodowości, stworzyli centralę dla zakupów i dzięki tej zgodzie i wytrwałości rosła w zamożność i siłę.

Fabryki kooperatywne.

Czytelnik słusznie zadać mi może pytanie, czemu kooperatyści nie założyli odrazu fabryk i warsztatów spółdzielczych?

Wszak byłby to najlepszy sposób ziszczenia dążeń robotniczych, do opanowania produkcji.

Tak, niewątpliwie, robotnicy pragnęliby uniezależnić się od kapitalistów.

leżnić się od kapitału, być wolnymi pracownikami. Kooperatyzm zdąza do tego i wierzę, że to osiągnie. Trudności jednak są wielkie. Postarajmy się zajrzeć im w oczy.

Dla założenia fabryki potrzeba wielkiego kapitału. Z kapitałem drobnym paru, kilku, a nawet kilkuset tysięcy powstanie fabryczka czy nawet warsztat. Ale wielka fabryka potrzebuje gruntu, budynków, maszyn, materiałów surowych, a zatem wielkich wkładów. Skoro brak gotówki na to wszystko, przedsiębiorca żyje marnie i jeżeli się zbożaca, to tylko niedopłacaniem robotnikom. Widzimy też, że w wielkich fabrykach płace zarobkowe są wyższe, niż w małych, a warunki sanitarne dużo lepsze. Gotówkę można w części zastąpić kredytem, ale robotnik kredytu nie uzyska, nie otrzyma go nawet stowarzyszenie robotnicze, które łączy ludzi ubogich i żyjących z dnia na dzień.

Drugą trudnością jest ustrój dzisiejszego przemysłu. Wytwarza on przeważnie dla odległych i nieznanymi rynków zbytu. Trzeba czasu dla opanowania tego rynku. A przez ten czas fabryka wymaga znacznych wkładów, skąd je brać? Należy również znać ceny, warunki transportu, t. j. przewozu towarów, mieć specjalistów, którzyby umiejętnie prowadzili zarząd fabryki, dyrektorów technicznych itp. Wszystko to utrudnia, często uniemożliwia powstanie i pro-

wadzenie fabryki spółdzielczej. Za mało jeszcze u robotników umiejętności zorganizowania, niema techników i potrzebnych fachowców.

Nadzieja niezależności jest przecież ponętna.

To też od spółek wytwórczych zaczęły związki kooperatystów we Francji, a nawet w praktycznej Anglii. Niepowodzenia, bankructwa były liczne. Po chwilowym rozkwicie, jakim cieszyły się np. we Francji koło 1880 r. spółdzielcze warsztaty różnych rzemiosł, nastąpił ich upadek.

Pomimo to stow. wytwórców, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o rzemiosło utrzymują się lub powstają w dalszym ciągu. Natomiast w Anglii, tym kraju o wysoko rozwiniętej produkcji fabrycznej, stow. wytwórców bardzo powolne robią postępy, a liczba ich maleje. W 1919 r. było 95 spółek, do których należało ogółem 40 tys. członków. Zatrudniały one zaledwie 11000 pracowników.

Jeżeli cyfry tej kooperacji porównamy ze spółkami spożywców, wypadnie nam powiedzieć: nie tędy droga do zwycięstwa nad kapitałem prywatnym i zastąpienia go społeczną wytwórczością. Porównajmy bowiem oba rodzaje kooperacji. Na 1 członka kooperatyw wytwórczych przypada 100 członków spółek spożywców. Na 1 pracownika kooperatyw, których celem było wytwarzanie przypada przeszło 11 zatrudnionych przez organizacje spożywców. Lepiej

przeto pośrednią drogą, powolniej przejść do własnych warsztatów i fabryk, a rozwijać je potem w kole pewnych odbiorców t. j. własnych członków.

Udało się to znakomicie w Norwegii. Ten kraj północny wysoce kulturalny, a mało zaludniony, zrozumiał, że być kooperatystą to nietylko kupować towary w stow. spożywców po cenie niższej niż w handlu prywatnym. Kooperatyści norwescy podjęli energicznie zakładanie własnych wytwórni z nagromadzonych przez stow. spożywców kapitałów. Posiadają przeto własny bank, młyn, piekarnie (33), masarnie, warsztaty szewskie, krawieckie. Hurtownia prowadzi fabrykę wyrobów tytoniowych z roczną produkcją przeszło 1 milion koron szwedzkich i fabrykę margaryny, z której wywozi się milion kilogramów tego tłuszczu. Ponieważ członków kooperatyw liczą zaledwie 71 tysięcy, można Norwegję uważać za przykład, jak daleko zająć może zorganizowana akcja kooperatyw świadomych celów swoich i zadań.

Natomiast we Włoszech szeroko rozwinięty jest ruch stowarzyszeń wytwórczych i stow. pracy. Są to związki kooperatystów, którzy łączą się, aby wspólnie założyć fabrykę, warsztat, prowadzić dzierżawione gospodarstwo rolne albo podjąć się wykonania jakiegoś dzieła. Związki pracy prowadziły już tak wielkie roboty jak budowę kolei, kanałów, dróg i wszędzie potrafiły wywiązać się z przyjętych na siebie zob-

wiązań. W 1919 r. liczono we Włoszech 2351 stowarzyszeń wytwórczych i pracy.

Przyczyny powodzenia.

Związek Stow. Spożyców przystępuje do organizacji fabryki wtedy, gdy już posiada kapitał i członków. Najczęściej zakładane są piekarnie. Istnienie piekarni zabezpieczyć może nawet mniejsze stow., bo każdej rodzinie potrzebny chleb. Z góry oznaczyć można wysokość dziennego wypieku. Jeżeli rodzina, złożona z 5 osób, zjada dziennie 3 kilogramy chleba, to spółka licząc tysiąc członków, założyć może piekarnię, której codzienny wypiek — 3000 kilogramów pozwoli istnieć. — Należycie się zaopatrzyć w urządzenia mechaniczne piekarnia będzie mogła, gdy dzienny wypiek podniesie się 4 czy 5 razy. Da się to zrobić, gdyż liczba członków stow. wzrasta.

Przy tym wzroście stow. iść może dalej i założyć młyn. Już nie kupuje mąki, tylko zboże, na czym robi oszczędności i daje zarobek swoim członkom i tu ilość mlewa daje się przewidzieć, ponieważ mąkę nabywa własna piekarnia.

Przy dalszym rozwoju powstaje fabryka obuwia, bo członkowie i rodziny ich kupować muszą buty i trzewiki i nietrudno obliczyć, ile na rok.

Stow., związane np. ze stronnictwem robotniczym, o ile ma kapitał, założyć może drukarnię, bo stronnictwo drukuje dzienniki, wydaje broszury, odezwy, książki. Robota dla drukarni jest zapewniona.

Ponieważ pojedyncze stow. nie mają dość dużego kapitału, aby zakładać wielkie fabryki, czynią to zwykle Związki Kooperatyw lub Hurtownie. Mają one wielką wyższość nad fabrykami lub warsztatami prywatnymi, bo wiedzą dla kogo wytwarzać i w jakich rozmiarach. Liczą przedewszystkim na własnych członków. Kapitały się gromadzą. Angielskie stow. spożywców miały czystej nadwyżki dochodów nad wydatkami w 1913 r. 128 milionów rubli złotem, w 1916 r. 163 miliony, a w 1919 r. 204 miliony. Był zatem kapitał na własne wytwórnie. We Francji, gdzie kooperatywy wytwórców dotąd się utrzymują niezależnie od spółdzielni handlowych wartość ich produkcji obliczono na 14 milj. franków.

Zarówno pojedynczemu stow. jak i hurtowni, potrzeba kapitału dla zakładania fabryk i warsztatów. Już wiecie czytelnicy, kiedy go zdobywać można:

1. Tylko wtedy, gdy wszyscy członkowie kooperatywy czynią w niej swoje zakupy, czyli powiększają obrót.

2. Tylko wtedy, gdy są dość ofiarni, aby zrzec się części nadwyżki i tworzyć z niej kapitał.

Kapitał i rynek zbytku.

Kapitał tedy jest pierwszym warunkiem powstania fabryk spółdzielczych. Stow. spożywców mogą go gromadzić i zbierają wielkie kapitały. Jeszcze łatwiej uczynić to Związkom stow. i centralom hurtownym.

Do przykładów już podanych dodaję nowe. Hurtownia centralna węgierska pod imieniem H a n g y a, po dziesięciu latach miała obrót 4.800.000 rb., a kapitał żelazny, który zużytkować można na zakładanie fabryk wynosił 110,000 rb. W Niemczech stow. spożywców założyły do 1908 r. 8 piekarni, 4 fabryki męskiej garderoby, 2 drukarnie, fabrykę obuwia, fabrykę mebli, fabrykę cygar, fabrykę kapusty kwaszonej i browar. Zatrudniały w nich 2449 robotników i robotnic. Drukarnia hurtowni kooperacyjnej miała 3 maszyny rotacyjne i 3 prasy pospieszne.

Drugim warunkiem, na który już się wskazywało, jest pewny rynek zbytu. Fabryka spółdzielcza musi z góry wiedzieć, dla kogo wytwarza, musi mieć koło kupujących, t. j. odbiorców, ażeby towary jej nie leżały na składach. To się nazywa rynkiem zbytu.

Fabryki prywatne wytwarzają często na chybił-trafił. Szukają odbiorców w kolonjach Afryki, czy na rynkach Azji, i to jest ciężkim dla nich warunkiem. Skoro na miejscu powstanie fabryka, skoro zjawi

się inny, sprytniejszy fabrykant i lepiej przemówić potrafi do ludności, czy też obniży cenę towaru, rynek zbytu przepada. Podstawa była kruchą i bankructwo grozi.

Siłą fabryki kooperatywnej jest pewność rynku zbytu. Nie na wielkości kapitału, nie na sprycie swoich agentów, nie na podstępny wyprzedzaniu konkurenta buduje swój byt. Podstawą jest tu ścisły obrachunek członków i ich potrzeb. Uczciwa produkcja, brak chęci nieusprawiedliwionego zysku, wpływa na dobroć towarów i zadawalnia odbiorców. Oni jednak mają także obowiązki. Oto nie wolno im iść na lep kupców prywatnych, czy agentów. Nie wolno próbować nowych firm. Wszystko zakupować mają w swojej spółce, bo dopiero wtedy zasłużą na miano uczciwych kooperatystów, a to bardzo piękne i zaszczytne imię. Imię ludzi, którzy własnym staraniem budują swą wolność i zamożność.

Stow. mieszkaniowe.

Nędza mieszkaniowa doszła wskutek wojny do takich rozmiarów, że zaradzić jej już nie potrafi ani kapitał prywatny, ani pomoc państwowa. W państwach wojujących brakło kapitału i ludzi na cele budowlane. Państwa neutralne jak Holandja czy Szwajcaria, obawiały się inwazji, której uległa Belgja. W Pol-

sce, zarówno w b. Królestwie, jak i w dawnej Galicji, setki tysięcy budynków uległo zniszczeniu i spaleniu na skutek działań wojennych i rujnowania przez nieprzyjaciół. Tymczasem wzrost ludności, jakkolwiek zahamowany przez wojnę okazał się większy, niż jej ubytek, spowodowany stratami na polach bitew. Brak mieszkań jest ogólny, nie jest przecież nigdzie tak wielkim, jak w Polsce, gdzie w samej Warszawie należałoby wybudować niemniej jak 300 tysięcy mieszkań na potrzeby obecnie zamieszkującej ją ludności.

Ale i przed wojną sprawa mieszkaniowa była jedną z największych bolączek, której skutecznie zapobiec powinna spółdzielczość.

Małe mieszkanie, jedyne, na które pozwolić sobie może rodzina robotnicza, mieści się zwykle w suterynie lub pod strychem. Brak światła, powietrza, czystości, nieoświetlone schody i korytarze, wilgoć i zimno lub nadmierny upał, dokuczają tu mieszkańcom. Mieszkania te są przeważnie drogie i przeludnione, a szczęśliwą może się nazwać rodzina, która sublokatorów niema. Ciężkim jest los robotnika, a szczególnie robotnicy, która opłaca tylko kąp, t. j. nocleg, a w dniu święta i niedzieli niema się gdzie przytulić. Ci, którzy najrzadziej mogą być w domu, którym po pracy należy się odpoczynek, nie znajdują w tym domu żadnej wygody, żadnego zadowolenia.

To też jednym z najważniejszych zadań stow.

spółdzielczych jest budowanie domów dla swoich członków. Stow. rozumieją to i podejmują budowę domów robotniczych w Niemczech, Anglii, Francji, Belgii, słowem wszędzie, gdzie rozwinął się ruch kooperatywny.

Budowa domów podjęta być może przez już istniejące stow. spożywców, czy Związki stow. lub hurtownie zakupów, albo też przez utworzone w tym celu wyłącznie kooperatywy budowlane.

W Szwajcarii zawiązały się w 1919 r. stowarzyszenia spółdzielcze budowy domów w celu dostarczania tanich mieszkań. Związek Szwajcarski powołał do życia również specjalne stowarzyszenie udziałowe w celu dostarczania mebli.

Interes budowlany jest jednym z najpewniejszych, bo w każdym kraju brak mieszkań odczuwać się daje klasom robotniczym. Lokatorowie, czy też późniejsi współwłaściciele domów, czekają tylko, aby się wprowadzić do zbudowanych dla nich domów. Przy czynszu, nawet niższym niż u prywatnych właścicieli, otrzymują pewny procent i lokację kapitałów użyteczną i trwałą. Najlepiej zaś, jeżeli wysokość czynszu tak jest obliczona, że częścią jej spłaca się od razu kapitał budowli, a mieszkańiec po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach, staje się współwłaścicielem kamienicy, czy posiadaczem domku, w którym zamieszkał.

Jeżeli na takiej spekulacji dobrze wychodzą przedsiębiorcy, budując na zysk, to czemuż podjąłby jej nie mogły zamożne stow. kooperatystów, które przecież nie zysk, ale dobro członków mają na celu?

Polska poszczycić się może, że w latach wojny (1917/18 rok) założony został Patronat Spółdzielni Budowlanych, który objął 70 tys. członków. Większość z nich to ludzie zniszczeni przez wojnę.

Zadanie spółek i stowarzyszeń budowlanych, zorganizowanych w Patronacie, stanowi dostarczenie materiałów budowlanych członkom, oraz osobom obcym, o ile członkowie są obsłużeni dostatecznie. Zakładają przeto własne cegielnie, wapienniki, dachówczarnie, betoniarnie, stolarnie, ślusarnie, tartaki, eksploatują torfowiska, prowadzą składy materiałów budowlanych, współdziałają w osadnictwie, odbudowują zniszczone siedziby i t. p.

Trochę cyfr jako dowód, że Patronat już działa i rozwija się pomimo wielkich trudności. W ciągu 2 ostatnich lat pobudowano i puszczono w ruch 148 cegielni, 57 betoniarni, 27 tartaków, 16 wapienników, 12 stolarni, 76 sklepów i składów materiałów budowlanych, 40 dachówczarni, 3 fabryki metalowe, 9 przedsiębiorstw mularskich. Odbywa się również eksploatacja drzewa na 35 działkach leśnych i wyrąb torfu w 3 miejscowościach. Wobec potrzeb istniejących

u nas działalność Patronatu powinna być stokrotnie wzrosnąć.

Miasta-ogrody.

Najprzyjemniejszą i najzdrowszą formą ludzkiej siedziby są domy niewielkie, obliczone na jedną lub dwie rodziny, wśród zieleni i ogrodów. Domy takie budowane mogą być pod miastami, o ile się znajdzie odpowiedni teren dla kolonji, a kolej, statek parowy lub tramwaje, pozwolą na szybki przejazd do zajęcia w mieście w odpowiednich godzinach.

Projekt takiego miasta-ogrodu powzięły kooperatywy niemieckie i zbudowały je pod Berlinem. Podobny projekt powstał na dalekim zachodzie w Ameryce północnej. W kraju zwanym Meksyk, zakupili kooperatyści koło 300 tysięcy morgów gruntu. Ziemia jest tam tania, klimat rozkoszny, a gleba urodzajna. Zakupiony grunt podzielony miał być na działki od 5—20 morgów, na których gospodarować będą kooperatyści. W środku zaś wydziela się 6000 morgów na całe miasto, które urządzone zostanie według systemu kooperatywnego.

Udało się również 150 kooperatystom z niemieckiej Szwajcarii założyć miasto-ogród Freidorf (Wolna Wieś), którego mieszkańcami są wyłącznie przekonani kooperatyści, pracownicy Związku kooperatyw szwaj-

carskich. Dzieła dokonano w ciągu 2 lat i tak umiejętnie, że komorne dla jednej rodziny w domku z ogródkiem wynosić ma tylko 850 — 1500 franków rocznie. Na wydzielonym specjalnie placu zbudowany będzie Dom Ludowy z salą zebrań i gimnastyki z lokalami na sklepy spożywcze, ambulatorjum dla chorych, kawiarnię i restaurację. W jadłodajniach nie będzie sprzedawany alkohol. W szkołach przyszłe pokolenie wzrastać ma w zasadach kooperatywnych i od wczesnej młodości wdrażać się do społecznej pracy.

Ależ to marzenie, powiesz czytelniku. Miasto bez prywatnych właścicieli gruntów i fabryk, czy to możebne? To marzenie urzeczywistnili już kooperatyści w Anglii. Istnieje tam miasto-ogród Letchworth, które liczyło w 1908 r. 5000 mieszkańców. Domy robotnicze buduje się tylko w ogrodach, a robotnicy mają zarobek w 12 fabrykach, które kooperatyści założyli. Czyżby i u nas taka kolonja pod Warszawą, Krakowem, czy Lwowem powstać nie mogła? Dałaby ona zdrowie naszym dzieciom, a lepsze jaśniejsze warunki bytu nam starszym.

Pracownicy kooperatyw.

W kooperatywach, podobnie jak wszędzie dzieje się na szerokim świecie, zjawia się kwestja robotnicza

Gdzie robotnicy sami są kooperatystami, występują oni, jako właściciele swoich spółek. Spółkom tym potrzeba personelu dla obsługi i sprzedaży, robotników do fabryk i warsztatów. Ten sam kooperatysta, który jest współwłaścicielem stow., zatrudniony w nim być może jako robotnik we młynie, piekarni, drukarni, czy jako pomocnik w sklepie. Jako kooperatysta czyni on zakupy, wejść może do zarządu, rozporządzać zyskiem, pobierać dywidendę i korzystać z urządzeń. Jako robotnik dbać musi dla siebie i towarzyszy o dobre warunki pracy i wysoką płacę.

To jednak, że będąc robotnikiem, pracuje dla siebie, t. j. dla własnego stow. i że zarządzają fabryką czy sklepem kooperatyści, a więc ludzie, blisko mu stojący, daje mu zadowolenie i lepsze warunki bytu. Pozatym stow. spółdzielcze, które wychodzą z zasady, że trzeba usunąć wszelki wyzysk i wprowadzić na świecie sprawiedliwy ustroj, muszą uznawać żądania robotników zorganizowanych i dążyć do jaknajwyższego wynagradzania pracy. Inaczej podkopalyby własne ideały i własny byt, a klasa robotnicza słusznieby się od nich odwróciła.

Kooperatywy przyjmują do pracy tylko robotników zorganizowanych. W każdym zawodzie płacić się starają podług cennika ułożonego przez związki zawodowe, a jeżeli interesa dobrze idą, więcej.

Zachodzi kwestja sporna, czy robotnicy mają mieć udział w zyskach, skoro część zysków otrzymują, czyniąc zakupy? Pozatym przecież mają niezaprzeczone prawo moralne do części zysków przedsiębiorstwa, dla którego pracują, jakkolwiek to przedsiębiorstwo należy do stow., t. j. do nich samych w części. Składając już nietylko pieniądze, myśl, wierność spółce, ale bezpośrednio cały czas swojej pracy, pozyskują większe od innych prawo do części dochodu.

Na tym stanowisku stoją dziś nie wszystkie kooperatywy. W Anglii robotnicy przeważnie udziału w zyskach nie mają. W Belgji zaś, przy obliczaniu dywidendy, wydziela się 2 — 3% dla podziału między pracowników.

Byt robotników prywatnych i kooperatywnych.

Najsmutniejszą niemal stroną robotniczego życia jest niestałość zajęcia. Z tygodnia na tydzień może być robotnik pozbawiony pracy. A wynik to nietylko jego zależności i kaprysu nadzorcy, czy fabrykanta, ale leży w naturze przedsiębiorstw dzisiejszych.

Dość, aby fabryka utraciła rynek zbytu, aby wyrósł jej nowy, zamożniejszy konkurent, aby wynaleziono maszynę, zastępującą pracę ludzką, a już część jej robotników znaleźć się może na bruku. Gdy

przyjdzie kryzys, a zatem niemożność wyprzedania towarów, zaciągnięcia pożyczki robotnicy najwięcej na tym cierpią, bo fabrykant traci zyski, a oni pracę i zarobek.

Daleko mniej klęsk tego rodzaju grozi robotnikom, zatrudnionym w fabrykach kooperatywnych. Przedewszystkiem nie może tu być dowolności i samowoli przedsiębiorcy. Robotnicy sami nad tym czuwają, bo oni są w zarządach stow. Stow. zatrudnia tylko robotników należących do związku zawodowego, którzy mają w nim swego obrońcę.

Pozatym fabryki kooperatywne wytwarzają przedmioty ogólnego zapotrzebowania. W złych czy dobrych czasach konieczny jest chleb, obuwie, mydło, świece i t. d. Fabryki powstają nie wtedy, gdy jeden człowiek chce na nich zarobić, ale gdy w stow. członkowie jej potrzebują produktu. Pracują dla wiadomego koła odbiorców. Z tego powodu kryzysy zagrażają im mniej, niż fabrykom prywatnym. Konkurencji obawiać się nie potrzebują, bo w każdym kraju stow. spółdzielcze stanowią już Związki i w drogę sobie wchodzić nie mogą. Od kraju do kraju reguluje się nawet wytwórczość i sprzedaż. Produkcja kooperatywna usuwa tedy przypadkowość i związane z nią ryzyko.

Z tego powodu byt robotników, zatrudnionych w kooperatywnych fabrykach, oparty jest na pew-

nych podstawach. W interesie klasy robotniczej leży przeto zakładanie jaknajwiększej liczby kooperatywnych fabryk i warsztatów.

Spółki Rolne.

Kooperatywy cieszą się wielkim powodzeniem na wsi wśród rolników, a zwłaszcza wśród zamożniejszych włościan. Uprawę roli tylko w bardzo rzadkich wypadkach poprowadzić się udaje wspólnymi siłami i na wspólne ryzyko. Ale drobny nawet rolnik już dziś pojmuje, co dać może zrzeszenie i wspólne działanie w sprawie zakupów, lub sprzedaży. Chodzi o zakupno przedmiotów koniecznych do uprawy roli, a z tym narzędzi rolniczych, maszyn, które kupuje spółka, a wypożyczają członkowie, nasion, nawozów pomocniczych, buhajów rozplodowych i t. p. Tworzą się z tym spółki magazynowe dla handlu zbożem i inne handlowo-rolnicze, które kupują wprost z fabryk wszystkie te przedmioty dla swych członków. Ponadto spółki te dowiadują się o cenach zboża, ziemniaków, bydła i ułatwiają sprzedaż wyprodukowanych przez członków produktów. W spółkach magazynowych łączą się rolnicy mali i wielcy. Tam się im jednak najlepiej dzieje, gdzie są najmniejsze różnice zamożności wśród rolników. Prowadzą gospodarstwa mleczne, handlują nierogacizną, sprzedają jaja i obra-

cają wielu milionami. Na czele kooperacji rolniczej kroczy kraj chłopskiej własności Danja. Dobrobyt tego kraju opiera się na spółdzielniach wytwórczych i spożywców, a przedmiotem wyrobu i sprzedaży jest masło, przeroby mięsne i jaja. Żadne masło w Europie nie dorównywa duńskiemu, które osiąga tak wysokie ceny, że we własnym kraju uważa się za przedmiot zbytku i wywozi się głównie do Anglii, to zn. tam, gdzie można za nie otrzymać najwięcej. Podobnie w handlu zagranicznym sprzedaje Danja jaja, najwyżej cenione na jajczarskim rynku. W Danji powstały miasta z charakterem wiejskim, których mieszkańcy zajmują się głównie przeróbką produktów rolnych i ich sprzedażą. Przerabiają tedy mleko na masło, wyrabiają konserwy mięsne, ważą, mierzą i sprzedają jaja przeważnie zagranicę. Przedsiębiorstwa te zakładają i prowadzą kooperatyści.

W Niemczech było przed wojną 18.000 kooperatyw rolnych, z liczbą przeszło półtora miliona członków. Obrót zakupów dochodził do 5 blisko miliardów marek, a sprzedaż produktów przez kooperatywy do 268 milionów.

Kooperatywy maślarskie.

Największe powodzenie wśród kooperatyw rolnych uzyskały fabryki masła. Włościanin każdy

trzyma krowę. U najbiedniejszego znajdzie się jedna lub parę krów. Wyrób masła w domu, we własnych masielnicach, mało się opłaca, bo i o kupców trudno i produkt jest mniej czysty i dobry. Po wsiach zakłada się tedy fabryki masła, w których spółnikami są wszyscy właściciele krów. Dostarczają oni do fabryki mleko po określonej cenie, a fabryka je przerabia i zajmuje się sprzedażą.

Oprócz Danji, która powodzenie swe zawdzięcza w znacznej części spółdzielczemu handlowi masłem, maślarstwo kooperatywne rozwinęło się w Holandji. Słynne holenderskie krowy i pastwiska nie mogły zapewnić włościaninowi dobrobytu, dopóki nie zajęły się tą sprawą fabryki spółdzielcze. Dawniej ze 100 litrów mleka wyrabiano w domowej kijance zaledwie 3 kilogr. masła. Dziś w fabrykach otrzymuje się dwa razy więcej. O ile przecież produkcję prowadziły fabryki prywatne, włościanie byli przedmiotem okropnego wyzysku.

Było to przed laty 25. Włościanie postanowili zawiązać kooperatywę i założyć maślarnię. Rozstrzygnęło to o ich doli. Przed wojną znajdowało się w Holandji 589 maślarń spółkowych. Każda z nich przerabia 600 — 700 milionów kilogr. mleka, co daje około 14 milionów kilogr. masła. Produkcja jest wielką, a zamożność włościan rośnie z każdym rokiem. Na olbrzymią skalę rozwinęło się również mle-

czarstwo kooperatywne na Syberji, gdzie powstał Związek Maślarni Spółkowych.

Wyraźne były postępy maślarni spółkowych w dawnej Galicji. Istnieje już ich 23. Największa w Rybnej pod Krakowem, przerabiała rocznie koło półtora miliona litrów mleka. Masło było rozchwytywane. Wieś zmieniła wygląd. Włościanie wzrosli w zamożność, hodują coraz więcej bydła, które we własnym interesie musieli coraz lepiej karmić i czyściej utrzymywać. Spółdzielnie maślarskie rozwijały się również w byłym Królestwie, mieliśmy przeto nadzieję, że kraj pójdzie za przykładem Danji, a maślarstwo spółdzielcze stanie się jednym ze źródeł jego zamożności. Wojna rozbiła wiele tych organizacji, a wielki ubytek bydła spowodował drożyznę nabiału i brak tegoż, nawet na zapotrzebowanie w kraju.

Stowarzyszenia Spożywców w Polsce

Na pierwszym miejscu w ruchu spółdzielczym postawić trzeba stow. spożywców, które, jak wykazały liczne przykłady, dają początek zarówno wytwórciom spółdzielczym, jak i kooperatywom mieszkaniowym. Spółdzielnie te wypróbowane przez blisko osmdziesiąt lat swego istnienia, nie zawiodły w żadnym kraju, a zasady pionierów z Rochdalu jak nie-

uszone opoka pozwoliły im przetrwać nawet ciężki okres wojny.

Dlatego też rozejrzeć się trzeba, czy społeczeństwo polskie nie pozostało w tyle za innymi i czy istotnie przyszły ustrój drogą spółdzielczości się do nas przybliży?

Dzieje kooperatyw przed wojną, podobnie jak wszelkich przejawów zbiorowego życia różnemi w każdym zaborze kroczyły drogami i w każdym do istniejącego ustawodawstwa i do narzuconych polakom warunków bytu musiały się stosować. Ogólnie powiedzieć należy, że rozwijały się pomyślnie, tylko w byłej Kongresówce i to zarówno na wsi, jak w mieście. W Galicji stow. wiodły żywot suchotniczy, podupadały, nie znajdowały odpowiedniego zrozumienia, bo klasa robotników przemysłowych nie była liczną, a włościanstwo skupiało się dokoła kótek rolniczych. Natomiast na Śląsku Cieszyńskim ruch kooperatywny żwawo się wśród robotników rozszerzał. W Poznaniańskim i na Pomorzu całą uwagę społeczeństwa pochłaniała walka z niemczyzną. Nie zakładano stow. spóżywców, żeby nie stwarzać trudności dla polskich kupców.

Ale i w b. Kongresówce spółdzielczość jest b. świeżej daty.

Na założenie stow. spóżywców w Królestwie aż do 1905 r. uzyskiwać trzeba było pozwolenie od

ministerjum z Petersburga. Utrudniało to i uniemożliwiała sprawę, a stow. liczyły zaledwie 8½ tysięcy członków. Dopiero, kiedy w 1905 r. rząd rozszerzył na Królestwo t. zw. ustawę normalną, ruch popłynął odrazu szerszym korytem. Przyczyniła się do tego samowiedza robotników, rozbudzona przez rewolucję, których lokauty nauczyły, że tylko na samych siebie liczyć powinni. To też do stow. należą głównie robotnicy i włościanie.

Na tej podstawie kooperacja śmiało może budować. Poświęcone zagadnieniom spółdzielczym pismo „Społem“, a przeto razem, zgodnie, i kilka broszur rozbudziły zainteresowanie takie, że istniało przed wojną 583 spółki spożywców. Liczba członków w tych kooperatywach wynosiła 110 tysięcy, kapitał udziałowy 2 miliony, a obrót 35 milionów marek.

W Galicji ruch ledwie kiełkował. W kooperatywy zamieniały się sklepy kółek rolniczych powsiach. Kooperatywa w Nowym Sączu była najpierwszą, w Krakowie dobrze rozwijała się katolicka spółka „Przejście“, dwa sklepy i piekarnia, oraz socjalistyczna spółka spożywców „Naprzód“, kwitły spółki robotnicze w Nowym Sączu i Przemyślu. Początki pomyślne, potrzebowały wytrwałości i zrozumienia sprawy. Optymiści rokowali rozwój spółdzielczości i marzyli o połączeniu ruchu w 3 zaborach.

Nikt jednak nie przywidywał olbrzymich postępów

kooperatyźmu, które dokonały się w okresie światowej wojny i świetnego ich rozwoju w niepodległej Polsce. Ten stan pomyślny najlepiej uwydatni nam porównanie cyfr z lat 1914 i 1920. Nie można tu podać ścisłej statystyki, ale obliczenia dają obraz przybliżony do prawdy. Liczono zatem:

DZIELNICA	Liczba stow.		Liczba członków w tysiącach		Obrót w milionach marek (1 rb.=2.16 mk.)	
	L a t a					
	1914	1920	1914	1920	1914	1920
Kongresówka .	1250	3500	110	1100	35	+2000
Galicja i Śląsk Cieszyński . .	100	500	22	200	5	
Wielkopolska, Śląsk Górny, Pomorze . . .	—	36	—	68	—	
	1350	4036	132	1368	40	2000

Wymowne te cyfry opowiadają dzieje stow. każdego zaboru i zwiastują jasną przyszłość. Liczba stow. wzrasta w Kongresówce prawie trzykrotnie, a w b. zaborze austriackim pięciokrotnie. Jednocześnie zwiększa się dziesięć razy liczba członków tych stow. Jeszcze i dziś postawić im można jako

główny zarzut, że są to zbyt drobne organizacje. Gdy w Anglii na 1 spółkę spożywców wypada 3000 członków, to w byłych zaborach rosyjskim i austriackim zaledwie 375. Należy dążyć do łączenia spółek i wytwarzać większe skupiny. Jeżeli zaś potrzeba stworzyć więcej miejsc sprzedaży, to lepiej założyć filje, niż tworzyć nowe stowarzyszenie. Ale już b. zabór pruski najwięcej ekonomicznie wyrobiony i zaprawiony do organizowania się w spółkach kredytowych zbliża się do normy angielskiej, wykazuje bowiem około 1900 członków na 1 stow. Należy się spodziewać, że w okręgach przemysłowych przeważać będą spółki o znacznej liczbie członków. Zjazd Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców w Łazach na Śląsku dawniej Cieszyńskim, a obecnie czeskim, wykazał 19638 członków, złączonych w 6 stowarzyszeń, które utrzymywały 53 sklepy. Na stowarzyszenie przypadało tedy 3273 członków, a na sklep 375. Przy obecnej trudności zakupów małe sklepy prosperują wielokrotnie lepiej od wielkich, jakkolwiek zasadą powinno być nie rozdrabniać ruchu. Zasady tworzy się przecież dla warunków normalnych, a żyjemy wciąż jeszcze w okresie braków powojennych.

Posiadamy także stowarzyszenia olbrzymy. A zatym „Zgoda” w Poznaniu liczy 11 tysięcy członków i posiada 7 sklepów, Stowarzyszenie Okręgowe w Bielsku (Woj. Białostockie) o takiejże licz-

bie członków posiada 44 sklepy, Jedność w Częstochowie doszła do 8¹/₂ tys. członków, posiada 33 sklepy, bazar z łokciowymi towarami, obuwiem i naczy-niem, dwie jadłodajnie, piekarnię wzorowo urządzo-ną, rzeźnię, warsztat szewski, składy drzewa, rezer-wuary na naftę, samochód, konie i 4 budynki. Duże i zasobne spółdzielnie znajdują się w Łazach, w Ło-dzi, w Pabjanicach, w Sandomierzu, w Gnieźnie itd.

Rozwój i zamożność tych spółek stawiają Pol-skę w rzędzie krajów, o których francuski teoretyk kooperacji Karol Gide powiada, że „będą w możno-sci rozwiązać kwestję socjalną, wzniosłszy się na sto-pień najwyższy na drodze kooperacji“.

Ustawodawstwo i organizacja spółdzielni w Polsce.

Dn. 29 października 1920 r. uchwalił Sejm Rze-czypospolitej specjalną ustawę, według której zakła-dać i prowadzić należy stowarzyszenia i spółki, na-zwane ogólnie S p ó ł d z i e l n i a m i. Wyraz ten ozna-cza wspólne działanie i uznany został przez znawców języka za dobry.

Ustawa obowiązywać będzie w całym państwie i do dwóch lat od wejścia jej w życie wszystkie spół-dzielnie uzgodnić z nią mają swoje statuty.

Przez spółdzielnię rozumie ustawa każde przed-

siębiorstwo zarobkowe (fabrykę, warsztat, sklep, spółkę budowlaną itp.), oparte na udziałach członków. Każda spółdzielnia musi być zarejestrowaną w sądzie i wtedy ma prawo sprzedaży, kupna, darowizny, budowy domu, nabywania gruntu itd. Za swoje zobowiązania odpowiada jako osoba prawna, nie obarczając żadnymi długami majątku, ani dochodu członków. Z zysku rocznego najmniej dziesiątą część przekazywać należy na fundusz zasobowy. Z części zysku przeznaczonej do podziału między członków wyznaczyć można dywidendę od udziałów wpłaconych, a resztę podzielić między członków.

Obecni przy układaniu ustawy kooperatyści żądali włączenia do ustawy przepisu, aby reszta zysku po pokryciu części przeznaczonej na fundusz zasobowy, oraz na dywidendę od udziałów, dzielona była „między członków w takim jedynie stosunku, w jakim każdy z nich zaspakajał w roku obrachunkowym spółdzielni swoje potrzeby gospodarcze”. Przepis ten, zgodny z zasadami pionierów z Roczdału i stosowany w kooperatywach wszystkich niemal krajów, byłby zapewnił stow. spożywców pierwsze miejsce wśród spółdzielni. Nie został przecież uchwalony.

Ustawa przewiduje przymus rewizji najmniej raz na 2 lata przez kompetentnego rewidenta. Ustanawia również instytucję Rady Spółdzielczej, której obowią-

kiem będzie współdziałać ze społeczeństwem, aby stwarzać jak najlepsze warunki rozwojowe dla ruchu spółdzielczego. Wspólna dla całego państwa ustawa o spółdzielniach dopomóc powinna w zjednoczeniu usiłowań polskich kooperatystów. Zaś stworzenie jednolitego, z jednego centrum kierowanego ruchu już dziś jest poważnym celem i życzeniem, wypowiedzianym na zjazdach stow. zarówno ogólnych, jak i robotniczych.

Tymczasem zaś spółdzielnie w Polsce zacierają ślady dawniejszej trójzaborowej odrębności i zniszczeń wojennych. Spółdzielnie obejmujące całe państwo grupują się: w Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Zw. Centralnym Stow. Spółdzielczo-spożywczych Pracowników kolei państwowych, w Zw. Robotniczym Stow. Spółdziel. i w Centrali Stow. Spoż. Rob. Chrześcijańskich. Cztery te organizacje obejmują spółki na całym terytorjum państwa. Najsilniejszą z nich jest pierwsza, istniejąca od 1911 r., do której przed rokiem należało 709 stowarzyszeń i 280 tys. członków, kiedy do 3 pozostałych należało 328 stowarzyszeń i 235 tys. członków. W stow. kolejarskich obroty na poszczególne stowarzyszenie były najwyższe, dochodząc przeciętnie do 650 tys. marek za półrocze (w 1920 r.), zaś największe cyfry członków na stowarzyszenie, bo aż 1500 przeciętnie, wykazywały spółdzielnie robotnicze, t. zw. klasowe.

Pomyślnie się również rozwijają Dzielnicowe Okręgowe Związki Stowarzyszeń Spożywczych, to znaczy zespoły stowarzyszeń b. Królestwa, Śląska czy Galicji, albo też Związki, obejmujące kooperatywy jednego okręgu np. powiatu.

Do pierwszych zaliczyć należy w Małopolsce Proletariat, który objął stowarzyszenia robotnicze, Związki Polskich Stowarzyszeń w Cieszynie i Poznaniu, Jedność we Lwowie itd. Okręgowych Związków istnieje 20. Każdy z nich grupuje koło siebie kilka lub kilkadziesiąt stowarzyszeń, stara się o przeżywanie swego okręgu, prowadzi pracę oświatową i propagandę. Niektóre, jak np. Zw. Okręgowy w Biłgoraju, prowadzą własne hurtownie, posiadają dziesiątki tysięcy członków i budują własne gmachy.

Pomyślnie rozwija się Zw. P. Stow. Spoż. z centralą i hurtownią w Warszawie. Rozpoczęto już działalność wytwórczą od fabryki mydła w Kielcach, gdzie Związek posiadał własne nieruchomości. Wobec trudności znalezienia lokalów na pomieszczenie składów, sklepów i urządzeń oświatowych, Związek nabywa grunta, buduje gmachy i jest już właścicielem nieruchomości we wszystkich większych centrach oprócz Łodzi, a zatym w Będzinie, Częstochowie, Włocławku, Łomży, Kielcach, Radomiu, Końskich, Ostrowcu, Lublinie, Oltarzewie i w Warszawie.

Posiadając odpowiednie siedziby, kooperatywy

nasze urządzać mogą domy ludowe, biblioteki, czytelnie, kursy i wykłady. Niemniej ważne bowiem, jak dostarczanie towarów po cenach tanich i w dobrym gatunku, jest wyrobienie ludzi na zdolnych kierownikach stowarzyszenia, a przynajmniej na członków świadomych celu kooperatywy i wiernych w spełnianiu obowiązków kooperatysty. Ażeby urabiać ludzi, a jednocześnie podtrzymać ruch na naukowym poziomie, kooperatyści polscy wydają liczne pisma, książki, broszury i po bardzo niskich cenach rozpowszechniają je wśród członków*).

Z dumą stwierdzić należy, że ruch spółdzielczy w Polsce robi szybkie i wszechstronne postępy, że coraz umiejętniej zastępuje handel prywatny i coraz nowych zjednywa sobie członków.

Jest to bardzo wiele, ale nie dosyć i nie wszystko. Dążymy nie do poprawy warunków życia naszego, ale do gruntownej ich reformy, a nawet do przeobrażenia podstaw, na których się opiera. Jeżeli dokonania się to ma drogą spółdzielczości, dążyć trzeba w pierwszym rzędzie do wielkiego zjednoczonego ruchu, któryby objął całe państwo i ogromadził stow. łączące ludzi różnych zawodów, mieszkańców wsi i miasta, pod wspólnym zarządem. Tylko na tej dro-

*) Wykaz najważniejszych wydawnictw pomieszczony jest na okładce.

dze kooperatyści opanują handel hurtowny, dojdą do własnych fabryk, a z czasem usuną panowanie prywatnego kapitału, zastępując go społecznym.

W Polsce nie jest to wcale trudniejszym niż gdzieindziej zadaniem, bo stoimy w okresie budowania życia gospodarczego i temu życiu dać powinniśmy podstawy nowoczesne i sprawiedliwe.

Międzynarodowość ruchu kooperatywnego.

Jak wszystkie wielkie ruchy demokratyczne, kooperatyzm jest międzynarodowym.

Przedstawiłam czytelnikowi przykłady tego ruchu w różnych krajach. Ruch ten potężnieje i wszędzie rozwija się na tych samych zasadach. Gdzie jest wspólna międzynarodowa idea, gdzie jest wspólne zło, które zwalczyć należy, tam musi być i łączność usiłowań.

Mamy dziś zatym potężny ruch kooperatywny we wszystkich krajach Europy, w Ameryce i w Japonji. Coraz powszechniej uznawaną jest zasada, że potrzeby ludzkie, a nie zysk powinny być celem gospodarczego życia i że kierować produkcją i wyznaczać jej drogi mogą i powinni zorganizowani spożywcy.

Wspólną ideą i drogą jest zasada dopomagania sobie wzajemnie przez łączność kooperatywną. Wspól-

ny wróg—to kapitał prywatny w handlu i przemyśle, który zwalczony być powinien. Miljony kooperatystów wypowiedziały dziś walkę kapitałowi i same myślą o dostarczaniu towarów kupującym, same tworzą spółki, zakupują towary, budują domy, szerzą zdrową myśl i oświatę. Spółki organizują fabryki i podkopują możliwość istnienia prywatnych przedsiębiorców. Nikt im zarzucić nie może, że postępują nieuczciwie, bo dzieje się to w myśl dobra ogółu.

Ponieważ jednak dzisiejszy handel jest międzynarodowy i pewne towary zawsze z odległych krajów sprowadzać trzeba, utworzył się wielki Międzynarodowy Związek Spółdzielczy, istniejący od 1886 r.

Idea międzynarodowości kooperatyw wyszła z Anglii i stopniowo ogarnęła całą Europę. Gdziekolwiek istnieje ruch kooperatywny i gdzie poszczególne spółki wytworzą wspólne związki, unje czy federacje, tam powstaje konieczność porozumienia z kooperatystami innych krajów. Nawiązuje się przeto stosunki handlowe z hurtowniami kooperatyw zagranicznych, zakupując towary u nich, a nie u prywatnych dostawców danego kraju. Następuje wymiana sprawozdań z ruchu, pism perjodycznych, wydawnictw książkowych, wysyłanie delegatów na międzynarodowe kongresy, a wreszcie stały udział w pracach kooperatywnego sekretariatu.

M. Z. S. w pierwszych latach swego istnienia

chciał w kooperacji widzieć środek do pogodzenia pracy i kapitału drogą udziału robotników w zyskach i przedsiębiorstwach. Po latach kilkunastu zwyciężyły jednak znane nam zasady Roczdalskie i postanowiono na kongresie w 1902 r. popierać przedewszystkim Stow. Spożywców., jako organizację, które tworzą fabryki z kapitałem spółdzielczym, spółdzielczą gospodarkę rolną itp. Nie jest wykluczone, że zjawi się inna doskonalsza forma kooperatywnej organizacji, tymczasem jednak musimy się trzymać tej, która okazała się tak szczęśliwie pomyślaną, że robi postępy w warunkach pokoju i wojny w całym świecie.

Do 1910 r. to zn. do międzynarodowego kongresu w Hamburgu wrzały również spory, czy ruch spółdzielczy związany ma być ze stronnictwami politycznymi, czy się od polityki uniezależnić. W Anglii ruch kooperatyw był zawsze ruchem stow. spożywców i nie liczył się z przekonaniem członków. Tymczasem w Belgji oddzielnie rozwijały się kooperatywy socjalistyczne, a odrębnie od nich katolickie. Ale obok kooperatyw partyjnych i wyznaniowych tworzy się ruch bezpartyjny, oparty na wspólnych potrzebach i dążeniach gospodarczych i na jednakowym u wszystkich uczciwych ludzi, czy z pod czerwonego czy białego lub biało-niebieskiego sztandaru poczuciu humanitarnym. I ruch ten zwycięża. Zdrowy rozum uczy ludzi łączyć się w imię interesów gospodarczych i mo-

ralnych. Od 1910 r. międzynarodowy ruch kooperatywny soi na bezpartyjnym gruncie.

Kooperatyzm jako forma przyszłego ustroju.

Rozejrzawszy się w świecie spółdzielczym, poznawszy, czym jest i z jakich wychodzi zasad, możemy powrócić do pierwszego naszego pytania. Pytaniem tym, jak przedstawić sobie przyszły ustrój społeczny, po usunięciu prywatnych właścicieli kapitału?

Odpowiedź łatwa, bo na ich miejsce zjawili się już zastępcy, a są niemi masy ludowe, zorganizowane w kooperatywy. Kooperatyści stworzyli spółki, które przejmują na siebie handel i zaopatrują spóżywców we wszystkie potrzebne im produkty. Spółki zakładają coraz nowe fabryki i warsztaty. Fabryki te stoją na mocnych podstawach, bo wiedzą, ile i dla kogo produkować. Kooperatywy mają już ogromne kapitały, wyrobione między sobą stosunki w każdym kraju, mają wreszcie łączność międzynarodową. Zamiast chaosu w produkcji wprowadzają porządek. Zamiast wyzysku, reklamy, złych i zafałszowanych produktów, mają cel uczciwego zaopatrzenia potrzeb mas najszerzych.

Podstawą handlu i przemysłu, opartego na kapitale prywatnym, jest tylko pieniądz i brudny, chciwy, egoizm. Podstawą handlu i przemysłu kooperatyw-

nego jest inteligientny, zabiegliwy, przejęty idea dobra ogólnego człowiek. Burząc ustrój dzisiejszy, stawia na jego miejscu nowy. Współzawodnictwo zastępuje współdziałaniem i solidarnością. Wielki człowiek, gromada, buduje sam podstawy swej wolności i dobrobytu.

Kooperatywy burzą ekonomiczne urządzenia dzisiejsze, ale burzą je na drodze pokojowej pracy.

Puławy. W sierpniu 1921.



84679

129

Wskazówki przechowywania towarów

Uchwały zjazdów (1908—1920).

Sprawozdanie Związku Polsk. Stow. Spoż. za r. 1919.

„ „ „ „ „ „ 1920.

Sprawozdanie ze Zjazdu IX Pełnomocników Z. P. S. S.

Statystyka stowarzyszeń [spożyców] należących do Związku
P. S. S. 1913 r.

Kalendarz spółdzielczy za r. 1919 i 1920.

Rocznik „Społem“ (odbitka z kalendarza za r. 1921 artykułów
treści spółdzielczej).

Ustawa o spółdzielniach z dn. 29.X 1920 r.

Pr. Dr. St. Wróblewski. Ustawa o spółdzielniach z dn. 29.X
1920 r. wraz z rozporządzeniami wykonawczymi.

Regulamin kasy oszczędności.

Plakat „Położenie spożycy“

„ „Skrusz te szpony“.

Pocztówki.

Przezrocza z ruchu spółdz. w Polsce.

„ „ „ „ „ zagranicą.

Zeszyt materiałów do pogadarek i odczytów.

ULOTKI: 1) Twoja przeszłość jest w twoich rękach.

2) Czy nie wart jesteś lepszemu losu.

W druku:

Bogajski J. Rachunkowość rozwiniętego gospodarstwa stow.
spożyców.

Dąbrowska Marja. Sprawa mieszkaniowa a kooperacja.

Kalendarz Spółdzielczy, książkowy na rok 1922.

kartkowy (ścienny) na rok 1922.

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

17528/1



11-017528-000-0

zwiazanym z nią zagadnieniom społecznym
i gospodarczym.

„SPOŁEM”

ORGAN ZWIĄZKU

dwutygodnik poświęcony praktycznej organizacji
i gospodarce stowarzyszeń spóżywców.

„SPÓLNOTA”

popularne pismo tygodniowe spóżywców dla
propagandy ruchu spółdzielczego.

Redakcja i Administracja:
Warszawa-Mokotów, ul. Grażyny
Skrzynka pocztowa № 38. Telefon № 261-66.